Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Szajnochy l. 2 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odniesienie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

Na dnie.

W tym czasie, gdy obraduje zwołana przez ludzi dobrej woli ankieta dla obmyślenia środków przeciw demoralizacyi wśród młodzieży i nie umie dać sobie rady, wykryto we Lwowie zorganizowaną bandę złodziejską, złożoną z dziewięciu młodzieńców, z których żaden nie ma lat dwadziestu, a wszyscy są wyzwolonymi czeladnikami rzemieślniczymi, z wyjątkiem jednego, który jest praktykantem biurowym. Ponieważ kronika tego dnia wypełniona była sensacyjnemi rewelacyami o pewnym młodzieńcu, który uwiódł i materyalnie wyzyskał histeryczną kobietę, o samobójstwie jednej zdeprawowanej dziewczyny i o pseudorabinie lichwiarzu, więc opinia publiczna, powiedzmy raczej ogół czytających, nawykły do papryki i pieprzu, nie zwrócił dostatecznej uwagi na to odkrycie. A jest ono przerażające. Tem bardziej, że nie jest wyjątkiem. Były niedawno wypadki kradzieży z włamaniami, dokonane przez szajkę, złożoną z trzech uczniów szkół średnich i coraz częściej policya i sądy zajmują się młodzieńcami, czy to z takich szkół czy z takich warsztatów rzemieślniczych, którzy zeszli na drogę zbrodniczą.

A więc już nie tylko demoralizacya szerzy się wśród młodzieży, ale szerzy się wśród niej także zanik wszelkich pojęć etycznych i religijnych, zanik prostej uczciwości, — zbrodniczość. Złe jest szersze, głębsze, straszniejsze. Ankieta dla szukania środków przeciw demoralizacyi wśród młodzieży wygląda, jak gdyby kto z rozreklamowanym minimaxem, którym można zgasić płonącą świecę, uderzywszy nim w knot, chciał gasić pożar, szalejący na całem obejściu.

Już na tej ankiecie padły słowa: trzeba iść głębiej. Trzeba iść do powodów.

Zapewne, są powody, silniejsze od miejscowych czynników. Owe „prądy czasu", jak je nazywają, idące od wielkoświatowych bagnisk, w których cywilizacya choruje i wydaje zwyrodnienia, przez zwyrodnionych „wykwitami cywilizacyi" nazywane. Wsiąkają one do nas przez książki, prasę, teatr, przez samo powietrze, jak zarazki influenzy. Ale i przeciw nim można budować tamy, tylko, że trzeba je budować w sercach jeszcze dzieci, w rodzinie i w szkole — gdyby ta rodzina i ta szkoła, ciągle zrusztą jeszcze ucząca tylko i to najczęściej wedle szablonu, a nie wychowująca, nie były także tem powietrzem dotknięte.

Ale są powody bliższe nam, które zwalczać i tępić można. Możnaby je podzielić na dwa rodzaje: na szerzoną wśród młodzieży celowo agitacyę dla jej zdeprawowania i wychowania jej dla wywrotu społecznego, dla anarchizmu i ogólne rozluźnienie obyczajów oraz łatwa sposobność do demoralizacyi.

Pierwszymi byli socyaliści, którzy wpadli na myśl wychowywania dla siebie młodzieży; najłatwiejsza to praca, bo na takiej młodej, urodzajnej glebie zasiane ziarno szybko się pleni i dziś już we wszystkich demonstracyjnych pochodach socyalistów widzimy maszerujące dzieci. W pamiętnym pochodzie Breitera, po jego „zdobyciu" mandatu poselskiego ze Lwowa, kroczyli także gimnazyaliści. Socyaliści mają nawet osobną sekcyę dla agitacyi wśród młodzieży, a największą wagę przywiązują do tego departamentu tej sekcyi, który operuje wśród terminatorów, a więc chłopaków od lat dziesięciu.

Za przykładem socyalistów poszły inne partye radykalne i zarzuciły także sieci wśród młodzieży, wpajając w nią nienawiści klasowe i narodowościowe, a te młode serca, raz nienawiścią napojone, stają się już niezdolne do wszelkich uczuć dodatnich i altruistycznych. Równolegle z tem szerzy się ciągle tajna agitacya antireligijna, niszcząca podstawowe zasady uczciwości. Niedawno pojawiła się grupa „postępowych kobiet", które pismem i słowem propagują wśród młodzieży a szczególnie między dziewczętami jakiś nihilizm duchowy. Propagują zupełnie jawnie. Tym, podobnym i innym jeszcze agitacyom młodzież została jakby wydaną.

Powtarza się to samo, co było, a prawie że jeszcze i jest, na polu politycznem. Lud miejski i wiejski, w najkrytyczniejszej chwili, bo jakby w chwili mutacyi, kiedy miał przetrawiać pierwszą oświatę, pozostawiono agitatorom radykalnym rozmaitego pokroju. Jakże często potem przychodziło godzić się z faktem dokonanym, podczas gdy właściwie trzeba było łamać ręce z rozpaczy.

Do drugiego rodzaju powodów zaliczyliśmy ogólne rozluźnienie obyczajów i łatwą sposobność do demoralizacyi. Pocieszamy się, że rozluźnienie obyczajów nie jest wytworem naszym własnym, że obejmuje bardziej te żywioły, które chociaż wśród nas są, nie są nami, że do nas tylko się przyczepiło, ale w nas nie wsiąkło. Wsiąka ono jednak w młodzież. Wsiąka tem łatwiej, że do demoralizacyi ma sposobności zbyt wiele, że te sposobności na każdym kroku jej się narzucają. Rozpusta strojna, kusząca i bardzo łatwa rozsiadła się wszędzie: w oknach księgarń, na wystawach sklepów, na ulicach, w teatrze, w kawiarniach. Chodzi w dzień jawnie, szeleszcząc jedwabiami, a w nocy śmieje się głośno. Nigdy nie było we Lwowie tyle kawiarń nocnych, tyle rozmaitych tinglów, orfeów, w których marnuje się zdrowie moralne i fizyczne i w których rodzą się zbrodnie. Owych dziewięciu czeladników rzemieślniczych dlatego porzuciło uczciwą pracę a zawiązało bandę złodziejską, aby mieć fundusze na hulaszcze życie po nocnych kawiarniach.

Gdy przyjdzie jakaś fala i wyrzuci z dna trochę mętów na wierzch, stajemy przerażeni, że pod nami, a lepiej powiedzieć: u nas, są takie straszne zgnilizny, grożące przyszłości społeczeństwa, że te zgnilizny się szerzą, podchodzą w górę, toczą młodzież, na której opieramy wszystkie nasze nadzieje. Stajemy przerażeni, bo nie znamy dna, nie chcemy wiedzieć, co się na nim dzieje. Nie pomogą same tylko środki policyjne. Trzeba skorzystać ze smutnych doświadczeń, poczynionych na innem polu. Trzeba zejść głębiej. Trzeba zejść na dno.

Rząd i parlament.

Mianowanie ministra dla Galicyi.

Dzisiejsza urzędowa „Wiener Ztg." ogłasza następujące pismo cesarza:

Kochany doktorze baronie Becku! W załatwieniu pańskiego wniosku, udzielam mojemu ministrowi, hr. Wojciechowi Dzieduszyckiemu, zwolnienie z urzędu, o które prosił. Równocześnie mianuję mojego tajnego radcę, posła do rady państwa, Dawida Abrahamowicza moim ministrem.

Wiedeń 20 listopada 1907.
Franciszek Józef, m. p. **Beck**, m. p.

Kochany hr. Dzieduszycki!
Czyniąc zadość pańskiej prośbie, zwalniam go w łasce z urzędu mojego ministra i wyrażam panu za jego wyborną służbę wśród ciężkich stosunków z wiernem oddaniem się, moje pełne zaufanie i najgorętsze podziękowanie.

Wiedeń 20 listopada 1907.
Franciszek Józef, m. p. **Beck**, m. p.

Kochany panie Abrahamowicz!
Mianuję pana moim ministrem.

Wiedeń 20 listopada 1907.
Franciszek Józef, m. p. **Beck**, m. p.

Rada państwa.
Posiedzenie wczorajsze.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby posłów w dyskusyi nad nagłymi wnioskami

w sprawie drożyzny

przemawiał generalny mowca contra p. Battaglia i oświadczył, że stronnictwo jego uznaje wprawdzie nagłość akcyi przeciw podrożeniu środków żywności, mimo to jednak nie może głosować za nagłością wniosku. Przedewszystkiem we wniosku tym pomieszane są tak rozmaite rzeczy, że załatwienie tej kwestyi z czysto technicznych względów byłoby bardzo utrudnione. Sposób pomszczania tych rozmaitych rzeczy nie może przyśpieszyć złagodzenia nędzy ludności, a ponieważ nam nędza leży na sercu, nie możemy solidaryzować się z tak fałszywą metodą pracy. Należy zwrócić się do rządu o wydanie odpowiednich zarządzeń. Żaden rząd nie jest tak krótkowidzącym, aby nie usłuchał wezwania i z egoistycznych względów nic nie uczynił, a w pierwszym rzędzie dbać musi o to minister skarbu i musi być przygotowany na to, że napór służby państwowej o poprawę płac będzie coraz większy i musi zdać sobie sprawę, że przy obecnym systemie podatkowym nawet przez naciśnienie śruby podatkowej nie wiele da się już uczynić. Musimy z żelazną konsekwencyą wystąpić przeciw podrożeniu środków żywności, zdaje się atoli, że wnioski obecne nie mają celu życiowego, ale są uczynione z tendencyą polityczną.

To jest też głównym powodem dlaczego my, którzy przyznajemy samej sprawie nagłość, oświadczyć się musimy przeciw nagłości wniosku. Nie możemy przecież popierać tych, których celem popieranie fałszywej metody pracy, którym chodzi tylko o zyskanie popularności, którym idzie o wywołanie antagonizmów między rolnictwem a przemysłem, między wsią a miastem w tym celu, aby podkopać spójnię między stronnictwami, które kierując się ogólnymi punktami politycznego kierunku, łączą w sobie zastępców rolnictwa i miast. Ponieważ my jesteśmy takiem stronnictwem, nie mamy powodu do popierania takich antagonizmów.

Mowca podkreśla, iż ze względu na smutne stosunki gospodarcze w Galicyi musi popierać praktyczne współdziałanie naturalne, a sprzeciwia się wszelkim usiłowaniom, które mają na celu wywołanie takich antagonizmów. Podobną politykę uważa za zbytek, na który pozwolić sobie mogą bogate państwa, jak Niemcy, my zaś jesteśmy za ubodzy, abyśmy mogli wywoływać takie antagonizmy między gałęziami produkcyi, które w równej mierze cierpią nędzę. W szczególności my demokratyczni reprezentanci miast nie damy się zapędzić w ślepą ulicę walki klasowej między miastem a wsią (Oklaski). Wnioskodawcy słusznie nazwali dawną izbę parlamentem przywilejów, jednakże panowie ci i tę izbę zmienić chcą w parlament przywilejów, arogując sobie przymioty uszczęśliwiania ludów i zmysł wynalazczy (Wesołość).

Wobec tego my nietylko uważamy sprawę podrożenia środków żywności za bardzo ważne zjawisko socyalne i akcyę ratunkową za konieczną, ale Koło polskie jedynie starało się dotąd na polu parlamentarnem w wielu kierunkach tej nędzy zapobiedz, z własnej inicyatywy czyniło wnioski o zniesienie podatków od mięsa, konsumcyjnego i naftowego. Także podatek od cukru jest uciążliwy i obniżenie jego jest konieczne, skoro zamknięcie rachunkowe wykazało 146 milionów nadwyżki. Również należy wystąpić przeciw ogromnemu opodatkowaniu najważniejszych artykułów żywności, przeciw ogromnemu opodatkowaniu mieszkań, trzeba się domagać, aby te konieczności życiowe dla najszerszych warstw ludności możliwie potaniały. Jako rekompensata za to mogłaby nastąpić reforma innych podatków, jak np. osobistego, lub też wprowadzenie nowych podatków. Ze stanowiska interesów galicyjskich, Polacy nie są przeciwnikami częściowego zniżenia cła od zboża, ale właśnie ze względu na stosunki włościańskie występują za zniżką.

Członkowie Koła polskiego już kilkakrotnie w energiczny sposób w interpelacyach i wnioskach wyrazili zapatrywanie, że obecna gospodarka w domenach i lasach państwowych nie odpowiada racyonalnej gospodarce i interesom kraju i wzywali rząd, aby wprowadził reformę w tej gospodarce w ten sposób, aby ludność włościańska mogła pobierać z lasów państwowych drzewo opałowe i materyał budulcowy bez wszelkich trudności i na dogodnych warunkach.

To samo stanowisko zajęło Koło polskie wobec subwencyonowania rolniczych stowarzyszeń produkcyjnych i hodowlanych. Z radością powitało obietnicę ministra rolnictwa, który przyrzekł wydatną pomoc dla tych zbiorowych usiłowań na polu rolniczem.

W sprawie bydła oświadcza mowca, iż Koło polskie jest przeciwne importowi żywego bydła, natomiast zasadniczo nic nie ma przeciw utworzeniu rzeźni nadgranicznych. Mowca musi jednak zauważyć, że w obecnej chwili nie można wiele po tem się spodziewać. Wskutek faktycznych stosunków, zwłaszcza wskutek wielkiego spadku cen bydła, sprawa straciła ostatecznie na aktualności, podczas gdy kwestya przystosowania się ceny mięsa do tego spadku ceny bydła ciągle jeszcze, a zwłaszcza obecnie jest aktualną. (Potakiwania).

Mowca musi w tym względzie zgodnie ze stanowiskiem, zajętem przez innych mowców i przez ministra rolnictwa, zauważyć, że rada państwa w tej sprawie nie jest kompetentna, ponieważ ustawodawstwo agrarne należy do kompetencyi sejmów, jako sprawa kultury krajowej.

Koło polskie stara się o usunięcie drożyzny, przyznaje danej sprawie wielką doniosłość i domaga się od rządu, aby jak najprędzej jął się środków zaradczych, — samemu jednakże wnioskowi nie może przetakiwać, ponieważ nie może się zgodzić na nadużycie nadzwyczaj ważnych dla ludności galicyjskiej spraw dla celów politycznych. (Oklaski na ławach polskich posłów). Na tem dyskusyę przerwano.

Oświadczenie i zapytanie.

Poseł Abrahamowicz oświadczył, że składa swój mandat do komisyi kwotowej, komisyi ugodowej i jubileuszowej.

Przedłożenie rządowe w sprawie kolei w Dalmacyi, wniesione wczoraj, odesłano bez pierwszego czytania do komisyi kolejowej.

Między odczytanymi przy końcu posiedzenia wnioskami znajduje się nagły wniosek p. Masaryka w sprawie wolności nauki w szkołach i uniwersytetach; wnioskodawca wskazuje w tym wniosku na ostatnie mowy Luegera i Weisskirchnera.

P. Breiter w zapytaniu do przewodniczącego wskazał na onegdajsze zajście w komisyi legitymacyjnej, z których wynika, że niektórzy panowie, a specyalnie poseł Battaglia onego czasu w niepokojący sposób umieli postarać się dla siebie o urzędowe akta. Mowca zapytał przewodniczącego, czy zechce przeprowadzić śledztwo w tym kierunku, czy akta wyboru posła Diamanda są w porządku, w jaki sposób p. Bielohlavek dostał w swe posiadanie kartę głosowania, którą pokazywał w komisyi legitymacyjnej i co prezydent zamierza uczynić, aby w przyszłości zapobiedz możności podobnego wydostawania tych ważnych aktów politycznych.

Przewodniczący zauważył, że o tem zapytaniu zawiadomi przewodniczącego komisyi legitymacyjnej, a zarazem podał do wiadomości Izby, że powiodło mu się wystarać w gmachu Rady ministrów o odpowiednie ubikacye dla bezpiecznego pomieszczenia aktów, gdzie członkowie komisyi legitymacyjnej będą mogli spokojnie pracować. Przy tej sposobności musi prezydent wyrazić ubolewanie, że Izba nie ma dostatecznego miejsca dla swych prac i będzie najpierwszem zadaniem Izby i rządu postarać się o to, aby dla nowego parlamentu ludowego urządzono wystarczające ubikacye.

Następnie odczytał prezydent zawiadomienie prezesa gabinetu, że cesarz pismem odręcznem z dnia 20 listopada, uwolnił ministra hr. Dzieduszyckiego z obowiązków, oraz zamianował Dawida Abrahamowicza ministrem Galicyi.

Wreszcie oznajmił prezydent, że następne posiedzenie izby naznacza na wtorek 26 bm. 10 rano z tym porządkiem dziennym: 1) wybory komisyjne, 2) sprawozdanie komisyi nietykalności, 3) pierwsze czytanie przedłożenia budżetowego.

P. Diamand poprosił o głos odnośnie do zawiadomienia rządowego o nominacyi ministra dla Galicyi.

Przewodniczący oświadcza, że według regulaminu nie można w podobnych sprawach żądać głosu.

Diamand: Proszę o głos w sprawie porządku dziennego.

Prezydent udziela głosu posłowi.

Diamand twierdzi, że w niebywały wogóle sposób który zdaniem mowcy także i dla tego, o kogo tu chodzi, nie jest bardzo honorowy, podano na końcu posiedzenia do wiadomości, że został zamianowany nowy minister Galicyi. To mianowanie p. Abrahamowicza nie może być w spokoju przyjęte. Poseł ten ma przeszłość w tej izbie (potakiwania), której gabinet w swej propopozycyi nie uwzględnił. Galicya nie może spokojnie przyjąć, aby właśnie człowiek tego typu, zastępca gwałtu, który tu chciał pokazać sztuczki galicyjskie i w miejsce prawa zastosować gwałt, by taki człowiek był mianowany ministrem. Minister musi być mężem zaufania kraju; tymczasem poseł Abrahamowicz i jego stronnictwo, cały kurs tego stronnictwa przepadły przy ostatnich wyborach.

Przewodniczący upomina mowcę, aby mówił o porządku dziennym.

P. Diamand: Kraj oświadczył się przeciw p. Abrahamowiczowi i jest niesłychaną rzeczą w dziejach parlamentarnych, aby człowiek z tego stronnictwa mógł być powołany do gabinetu.

Przewodniczący prosi ponownie, aby mowca przemawiał o porządku dziennym.

P. Diamand mówi dalej: P. Abrahamowicz niechaj będzie doradcą korony, ale nie może być zastępcą naszego kraju. Stawiam przeto wniosek, aby jako pierwszy punkt porządku dziennego następnego posiedzenia wstawić dyskusyę nad zawiadomieniem rządowem.

Poseł Nemec woła: W uroczystość 10-letniego jubileuszu wielkiego czynu Abrahamowicza.

Przewodniczący: Na to muszę odpowiedzieć co następuje: Po pierwsze: Pism prezydenta ministrów nie mogę prędzej kazać odczytać, zanim sam je otrzymałem. Ponieważ dopiero na chwilę przed końcem posiedzenia pismo to otrzymałem, widziałem się spowodowanym natychmiast zawiadomić o niem izbę. Powtóre, pozwolę sobie nadmienić, że nie mamy tu do czynienia z oświadczeniem rządowem, nad którem może być otwarta dyskusya. Po trzecie, p. Diamand życzył sobie głosu do porządku dziennego i przeciw zaproponowanemu przezemnie porządkowi dziennemu nie uczynił żadnego zarzutu (sprzeciwy wśród

---

O nowym stylu.

Wyszła nakładem „Insel" książka Henryka van de Velde: „O nowym stylu". Autor jej objaśnia powstanie ruchu w dziedzinie zastosowania sztuki do przemysłu. Na plan pierwszy wysnuwa motyw historyczny.

Nową epokę zaczęła francuska rewolucya. A ona zerwała historyczny związek między rozwojem stylów. Ofiarą rewolucyi padły piękno i styl, które żarłocznemu tłumowi zdawały się być symbolami luksusu klas uprzywilejowanych i dlatego pospólstwu tak były wrogie. Styl i piękno musiały tedy upaść i zostać zastąpione przez owe skromne formy, na których wkrótce emblematy swe rozpiął sztuczny, omal że nie stworzony przez cesarski rozkaz gabinetowy — styl „empire".

Zniszczenie stylu, przybierające zdziczenie form, coraz gęściej występujący brak smaku po pierwszym bodźcu, jakim była rewolucya, szły w równej linii z rozwojem socyalnym i gospodarczym. Wybujały odrazu stan trzeci, którego estetycznych potrzeb nie dyktowała żadna starsza, czy bardzo stara cywilizacya, chciał „być obsłużonym szybko, masowo i za tanie pieniądze. Na miejsce rękodzielnika pracującego z uwagą, zamiłowaniem i artyzmem, rękodzielnika, który surowo kontrolowanym był przez przepisy cechowe, przyszedł przemysłowiec, który do swej produkcyi stał jedynie w czysto finansowym stosunku. Walka konkurencyjna, kwestya robotnicza i ciągle postępujące ograniczenie możności wywozu zaczęły go kłopotać, a że ówczesne czasy nie były dlań łaskawe, zrozumiałem jest, iż stracił ochotę i miłość do swych wyrobów.

Jednakże po latach fabrykant chciał przywrócić osobisto-artystyczne stosunki między sobą a artykułami, które z jego warsztatów wychodzą. Współczesny, maszynowy sposób wyrabiania, twierdzi de Velde, nie jest winnym estetycznej mierności wyrobów przemysłu artystycznego. Duch jest temu winien, duch, który kieruje warsztatami, duch, który zamiast w nowym stylu dać konsekwentne-artystyczne przekształcenie wszystkich form użytku, podąża w rydwanie zmiennej, dyktowanej przez estetyczną bezradność ogółu publiczności, mody.

Zgodzić się nie można we wszystkich punktach i bez zastrzeżeń z ruchem, który skierowanym jest przeciw temu prämodernistycznemu szlendryanowi. Drezdeńska wystawa w r. 1906 przekonała, iż są jeszcze dobre drogi, które prowadzić mogą do „nowego stylu", jednak czasowo, choć w ubiorze pewnej zewnętrznej współczesności, przecież zawsze jeszcze moda i zły smak zajmuje miejsce prawdziwej i słusznej sztuki, brak zaś wyboru i chorująca na poetyczny wygląd miernota przodują tam, gdzie na miejscu byłyby: robota precyzyjna, artystyczny rozum i sumienność. Szczególnie biedermaierowska moda — to sentymentalne chwycenie artystycznych wprawdzie form stylowych, lecz nielicujących z duchem naszej elektrycznej i samochodowej ery, tych form, w których się poruszali nasi pradziadkowie — jest niebezpieczną. Tutaj bowiem zagraża niebezpieczny kompromis, dekadencka ospałość ruchu w sprawie przemysłu artystycznego, rozmachu, który nie powinien odwrócić się od stylu rzeczywistego, nowego, odpowiadającego naszej erze.

Aby powstał nowy styl w przemyśle artystycznym, ściśle złączony i związany z nowym stylem w architekturze, musi jednak prócz samego przemysłowca, każdy pracownik w przemyśle artystycznym nauczyć się cenić cel pracy, musi żywić kult piękna. Artysta musi wyrzec się raz na zawsze tej fałszywej, nierzeczywistej piękności, która nadaje rzeczom charakter sentymentalny i poetyzujący.

Programem artysty nie jest kultura samej formy, do jakiej dąży jednostronny puryzm, lecz jej piękna, jednorodna kultura, to piękno w znaczeniu starożytnem, gdy co słowo oznaczało najdokładniejsze, najczystsze, bez żadnych przymieszek, przetworzenie rytmiczno-tektonicznych idei, zawartych w każdem artystycznem zagadnieniu.

Precyzyjna robota, silna wytworność naszych produktów mechanicznych, piękna oryginalność wyrobów elektrotechnicznych, wdzięk naszych maszyn, jak również budowli inżynierskich, działają w rzeczywistości po helleńsku w właściwem, nie archeologicznem pojęciu, w pojęciu wytwornie umiarkowanej, lecz przecież pełnej temperamentu roztropności, której jako jeden z najwyższych przymiotów od artysty żądać należy. Gdzie doskonałość, oryginalność, elegancya i wdzięk występują czyste i wolne od wszelkich romantyczno-historyzujących przymieszek — tam widać pierwsze podstawy do nowego stylu.

Oto mniej więcej bieg myśli, jakie de Veldemu w zajmującej pracy jego się nasuwają. A przy sposobności ich streszczenia skonstatować należy jeszcze jeden ważny czynnik, nie poruszony przez de Veldego.

Chodzi o wielką liczbę twórczych indywidualności. Indywidualnościom w naszych wysoce skomplikowanych czasach, musimy się bardziej poddać, aniżeli musielibyśmy im uledz za tych czasów, w których pracowali wszyscy ludzie i wszystkie czasy, które faktycznie styl stworzyły, od Greków przez renesans i rococo, do japońszczyzny.

Może stylem naszej ery jest właśnie bezstylowość?

Prócz rzeczy doskonałych i indywidualnych, spotyka się tysiączne waryacye dzieł w połowie czy w zupełności chybionych, występują śmieszne prace, niesmaczne, chwasty mody wszelkiego rodzaju. Era zaprzeczenia stylu, którą poczęła francuska rewolucya, dziś jeszcze w pełnym biegu. Dzisiejsze społeczeństwo jest za ruchliwą, za mieszaną, zanadto fluktuującą publicznością artystyczną, by mogła współdziałać jako bodziec i odbiorca jednolitego smaku i uczynić go prawem dla wszystkich artystów.

Rozumne wykształcenie i wyjaśnienie, od których tylko coś można by się spodziewać, mogą jedynie powoli przeniknąć te codzienne coraz bardziej wzrastające masy „wykształconych" i „czujących sztukę", tylko ogólnie skierować ich od brzydoty do piękna. A gdy do tego dojdziemy, przeczyści strumień czasu prawdziwe i nieprawdziwe.

Muzeum naszego historycyzmu, panoptikum naszej estetycznie niepowściągliwej współczesności i prawdziwą sztukę niewielu prawdziwych artystów, rzeczy najlepsze i najgorsze, chaotycznie powiązane doręczy geniusz naszej ery historykowi sztuki dni przyszłych, aby przebrał to i na światło dzienne wyciągnął to, co dziś jest tęsknotą najlepszych: nasz styl.

socyalistów), Nad zawiadomieniem rządowem w tej izbie jeszcze nigdy nie było dyskusyi, nie jest ona też przewidziana w regulaminie, a więc jest niedopuszczalna.

P. Seitz po otrzymaniu głosu w sprawie regulaminu oświadcza, że przewodniczący przecież przyzna, iż w sprawie ustalenia porządku dziennego decyduje sama Izba. Izba ma prawo jaką chce dyskusyę postawić na porządku dziennym następującego posiedzenia, jeżeli uważa to za potrzebne. Z pewnością więc nie jest zamiarem przewodniczącego ukrócać swobody Izby. P. prezydent prawdopodobnie nie zrozumiał p. Diamanda. Nie postawił ten wniosku zwykłego co do enuncyacyi rządu, mianowicie, aby nad oświadczeniem rządu otwarto dyskusyę, ale postawił wniosek, aby jako pierwszy punkt porządku dziennego następnego posiedzenia postawiono dyskusyę o ostatniej nominacyi ministra. (Potakiwania wśród socyalistów.) Jest zatem obowiązkiem prezydenta poddać wniosek p. Diamanda pod głosowanie.

Głosowanie nad wnioskiem dr. Diamanda odbyło się przez stwierdzenie stosunku głosów. Za wnioskiem głosowało 119 posłów, przeciw 117. Wniosek przyjęto.

Skutki „nowej" polityki.

Pisaliśmy wczoraj o niezmiernie niepewnej sytuacyi parlamentarnej w Wiedniu, która z każdym dniem staje się niepewniejszą i chaotyczniejszą z powodu błędnej taktyki br. Becka, polegającej na rokowaniach bez końca i na obietnicach na wszystkie strony rozdawanych, tak, że w końcu jedne z tych rokowań i obietnic niszczą wynik drugich, skutkiem czego staje się wprost niemożliwem wytworzenie się stałej większości, na której możnaby z pewnem zaufaniem polegać.

Niedługo potrzeba było czekać na dowody słuszności tego spostrzeżenia. Uchwalenie wniosku posła Diamanda, dokonane wczoraj wieczorem przy końcu posiedzenia izby poselskiej, stwierdza w jaskrawy sposób, jak chaotyczne panują stosunki w tej izbie, która wyszła po raz pierwszy z wyborów, przeprowadzonych według formuły socyalistycznej, na podstawie czteroprzymiotnikowego głosowania. Przyjęcie wniosku Diamanda, ażeby nad nominacyą ministra Abrahamowicza przeprowadzoną została w izbie dyskusya, jest unikatem w dziejach parlamentu austryackiego. Coś podobnego jeszcze w Austryi nie zdarzyło się, chociaż — jak powiada przysłowie — w Austryi jest wszystko możliwem.

Byłoby w porządku, gdyby opozycya uderzyła na niemiłego sobie ministra z całą bezwzględnością. Do tego jest opozycya parlamentarna uprawnioną i nikogo to nie dziwiłoby, gdyby stronnictwa z jakichkolwiekbądź pobudek przeciwne p. Abrahamowiczowi, objawiły nieprzychylne dla niego usposobienie. Lecz przyjęcie wniosku dr. Diamanda zwraca się ostrzem nie już przeciwko znienawidzonemu u socyalistów p. Abrahamowiczowi. Jego osoba zostaje tu w cieniu, a uchwała ma inne, o wiele dalej sięgające znaczenie, niż kwestya, czy pan Abrahamowicz, lub kto inny ma być ministrem dla Galicyi w tej chwili.

Przyjęcie wniosku dr. Diamanda stanowi jeden z tych niespodziewanych i przez nikogo nieprzewidywanych epizodów parlamentarnych, które mogą mieć również niespodziewane i nieprzewidywane następstwa.

Przedewszystkiem bowiem, jeżeliby przyjść miało — czy to na wtorkowem posiedzeniu Izby poselskiej, czy kiedykolwiek później do dyskusyi nad aktem zamianowania p. Abrahamowicza ministrem dla Galicyi — to ta rozprawa sama przez się nie mogłaby być inaczej rozumianą, jak tylko jako poddanie krytyce parlamentarnej zasadniczego prawa korony do zupełnie niezależnego od niczyich wpływów dobierania sobie ministrów.

Następnie bez względu na to, w jakim duchu zapadłaby uchwała: czy zwycięstwo przechyli się na stronę przeciwników p. Abrahamowicza, jak to stało się wczoraj, czy też znajdzie się większość za odrzuceniem mocyi socyalistów, to w każdym razie uchwała ta będzie dotyczyła nie p. Abrahamowicza, ale prezydenta ministrów, na którego wniosek nominacya została dokonaną.

Kto widział wiedeński parlament, ten wie doskonale, jakie tam zamięszanie i wrzawa panują w czasie, a zwłaszcza przy końcu każdego posiedzenia. Więc nikt, absolutnie nikt, nie jest w stanie przewidzieć, co z tego zamięszania może niespodziewanie wystrzelić. Więc i wczorajsza uchwała przyjęta większością dwóch głosów, ażeby przeprowadzoną była rozprawa nad nominacyą p. Abrahamowicza ministrem dla Galicyi, jest w całem tego słowa znaczeniu niespodzianką, ale jedną z tych niespodzianek, które mogą działać, jak niespodziewany wybuch bomby; może ten wybuch nie mieć innych konsekwencyj, jak tylko tę, że wywoła trochę huku — ale może się zdarzyć, iż pocisk trafi tak, że wywoła nieobliczalne następstwa.

Niepewność sytuacyi parlamentarnej pogarsza jeszcze i ta okoliczność, że kierownictwo tak całej Izby, jak i wielu poszczególnych stronnictw spoczywa w ręku osobistości z niedostatecznem doświadczeniem parlamentarnem. I tak np. prezydent Weisskirchner z pewnością żałuje teraz, że dopuścił do dyskusyi i do głosowania nad wnioskiem Diamanda: lepiej oryentujący się prezydent, byłby tego z pewnością nie uczynił. Tak samo i Koło polskie dało się zaskoczyć; za czasów Grocholskiego albo Jaworskiego nigdy coś podobnego nie zdarzyło się.

Z Koła polskiego w czasie głosowania tego było w Izbie bardzo mało posłów, ludowcy w czasie głosowania wyszli z Izby a owych 119 głosów tworzyli: socyaliści, Rusini, radykali czescy i Niemcy radykalni i wolnomyślni.

Telegramy dzisiejsze z Wiednia zapewniają, że poważniejszych następstw całe to zajście nie wywoła. Wnioski nagłe mają pierwszeństwo przed poszczególnymi punktami porządku dziennego, a ponieważ wniosków nagłych jest jeszcze sporo, przeto na wtorkowem posiedzeniu Izby będzie można przestawić porządek dzienny i dyskusyę nad nominacyą usunąć na plan dalszy, jeśli nie zupełnie umorzyć.

W każdym razie wczorajszy epizod jest jednym ze skutków „nowej" polityki, wywołanej czteroprzymiotnikowem prawem głosowania i błędną metodą rządu.

Korespondencye.

Rzym, 19 listopada.

(Konsystorz. — Nowi purpuraci. — Patryarcha lizboński. — Zmiana w legacyi pruskiej przy Stolicy św. — Błędy br. Rotenhana. — Minister Mühlberg wobec Polaków. — Niemcy „nie pójdą do Canossy" — Stolica św. wobec Polaków. — Reminiscencye).

Najbliższy konsystorz ma się odbyć w terminie między 9 a 15 grudnia. Nie jest wykluczonem, że w ostatniej chwili termin ten może być odroczonym. W sferach watykańskich nic jeszcze pewnego nie wiadomo co do mianowań nowych kardynałów, gdyż w sprawie tej jeszcze nie zapadła ostateczna decyzya. Możliwem jest, że będzie kilka promocyj.

Na konsystorzu grudniowym będzie prekonizowanym, a może i otrzyma purpurę nowy patryarcha Lizbony, mons. Mendez el Bello. Albowiem na mocy konkordatu istniejącego między Portugalią a Stolicą św., patryarcha lizboński wkrótce po swem mianowaniu ma być wyniesionym do godności kardynalskiej. Mons. Bello należy do najświatlejszych biskupów portugalskich; jest on członkiem senatu i znakomitym mówcą parlamentarnym; w kraju cieszy się popularnością, a w Watykanie uważanym jest za „persona grata".

Jak wiadomo, minister pruski, upełnomocniony przy Stolicy św., Wolfram br. Rotenhan został przez rząd odwołany, a miejsce jego w poselstwie pruskiem (przy Corso Umberto, 267) zajmie podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, Mühlberg, protestant pochodzenia żydowskiego. W kołach dyplomatycznych utrzymują, że ks. Bülow dlatego usuwa Mühlberga z Berlina, ponieważ on w zbyt jaskrawy sposób zaznaczał wrogie usposobienie wobec Francuzów, a Bülow, przeciwnie, dąży do pewnego zbliżenia rzeszy niemieckiej do sąsiedniej republiki.

W Berlinie zarzucano br. Rotenhanowi brak wybitniejszych zdolności i brak energii. Nie udało mu się wyjednać w Watykanie wywarcia wpływu na centrum katolickie w Niemczech, aby w stosunku do rządu zachowywało się umiarkowanie. Rząd cesarski doznał ze strony tego potężnego stronnictwa nie mało zawodów i przykrości. Dalej ks. Bülow wytyka Rotenhanowi, iż przy zatargach rządu francuskiego z Rzymem nie zdołał sprowadzić wód na młyn niemiecki. Co zaś najważniejsza, Rotenhan okazał się bardzo „nieudolnym" w sprawach, dotyczących Polaków, podległych berłu pruskiemu i mianowania następcy śp. arcybiskupa Stablewskiego. Mühlberga uważają za człowieka wielkich zdolności i bardzo energicznego. Mówią, że wpływ jego w Watykanie będzie bardzo silny, że on rychło doprowadzi do skutku obsadzenie arcybiskupiej stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej, i to po myśli Berlina, i że w ogóle za czasów jego urzędowania „Niemcy nie pójdą do Canossy".

Na zmianę w rzymskiem poselstwie pruskiem, my Polacy możemy patrzeć z zupełnym spokojem. Bowiem w Watykanie nie brak ludzi i bardzo utalentowanych i bardzo energicznych, którzy powodują się sprawiedliwością, są ożywieni duchem miłości chrześcijańskiej, a nadewszystko mają dobro Kościoła na oku. Pius X. zna dokładnie stosunki nasze pod zaborem pruskim, i pod żadnym warunkiem dla względów dyplomatycznych nie opuści nas i nie przestanie popierać naszej słusznej sprawy.

Baron Rotenhan pełnił swój urząd w Rzymie od r. 1898 i był trzecim z rzędu ministrem Prus przy Stolicy św. Schlazer piastował ten urząd od r. 1882 do 1892; nastąpił po nim Otton v. Bülow (1892—1898). Od r. 1874 do 1882 stosunki dyplomatyczne z Watykanem były zerwane; przyczyną tego był „kulturkampf". W tych ciężkich dla katolików czasach zjawił się w Watykanie 10 maja 1872 radca ambasady niemieckiej przy Stolicy św. i zapytał, czy Pius IX zgodzi się na mianowanie ambasadorem ks. Hohenlohe-Schillingfürsta (brata późniejszego trzeciego kanclerza rzeszy). Nazajutrz sekretarz stanu, kard. Antonelli odesłał do ambasady odmowną odpowiedź.

Ks. Bismark popadł w wielki gniew, niemal w furyę. D. 14 maja deputowany Benningsen wystąpił w parlamencie z wnioskiem zniesienia ambasady przy Stolicy św., mówiąc, że rząd wydaje niepotrzebnie 60.000 marek rocznie na jej utrzymanie. Żelazny kanclerz wypowiedział wówczas pamiętną mowę zakończoną słowy: „Nie pójdziemy do Canossy!" Niemcy opuścili ambasadę, którą w r. 1874 zupełnie zniesiono. Jak wiadomo, w 8 lat później Bismarck „poszedł do Canossy". Stosunki dyplomatyczne z Rzymem nawiązano na nowo. Zmiana formalna polegała na tem, że ambasadę niemiecką przemieniono w poselstwo pruskie.

K. Rossczyc.

Szpiegostwo we Francyi.

Paryż 19 listopada.

Prócz Benjamina Ullma, aresztowano dotąd pięciu innych szpiegów, a za dalszymi dwoma czyni się poszukiwania w Tulonie i Marsylii. Z dotychczasowego przebiegu śledztwa wynika, że podporucznik marynarki, żyd Ullmo, prócz wspomnianych poprzednio dokumentów, sprzedał obcemu mocarstwu za 30.000 fr. poufne „dossier", dotyczące nowej taktyki francuskiej marynarki wojennej. W tej sprawie prowadzą dochodzenia dwaj oficerowie, należący do rady wojennej marynarki i jeden, należący do eskadry.

Ullmo miał wiele złych przywar. Lubował się w życiu hulaszczem, utrzymywał stosunki z półświatkiem, które go wiele kosztowały, a nadto był nałogowym graczem. Otrzymał znaczną sukcesyę; lecz tę w krótkim czasie przetrwonił; pozostawała mu gaża, w kwocie 3.000 fr. rocznie, i to, co wygrał przy zielonym stoliku. A miał szczęście w kartach nadzwyczajne. Co wieczora wygrywał około 1000 fr. Pewnej nocy wygrał 15.000 fr., lecz w kilka dni później przegrał 18.000 fr.

Ullmo jest zamknięty w tutejszem więzieniu De la Santé, gdzie odbywa częste narady z obrońcą, dr. Ant. Aubinem. Z ich narad wynika, że podsądny ma być uznanym za nałogowego palacza opium. W memoryale, który będzie tymi dniami przedłożony sądowi, oświadczył Ullmo: „W chwili, gdy zabierałem się do kradzieży tajnych aktów, byłem oszołomiony zbyt wielką dawką opium. Byłem palaczem namiętnym i nie zdołałem oprzeć się nałogowi. Nie wiedziałem co czynię i jakie będą następstwa mego postępku. W stanie bezprzytomnym dopuściłem się zdrady — ja, Francuz i żołnierz! I nazajutrz nie zdawałem sobie sprawy z mej ohydnej zbrodni, a zupełną świadomość odzyskałem dopiero tu, wśród 4 ścian celi więziennej."

Atoli jeszcze przed ułożeniem tego memoryału czyniono w Tulonie dochodzenia, czy Ullmo był istotnie nałogowym palaczem opium. Badania wykazały, że i liczni towarzysze jego palili opium w czasie, gdy statek „Carabine" odbywał dalekie podróże. Ullmo nie palił ani mniej, ani więcej, niż oni. Gdy statek zawinął do Tulonu i przebywał w przystani, Ullmo wcale nie palił. Na wszelki sposób podsądny będzie oddany pod obserwacyę lekarską.

Przebieg śledztwa i zeznania uwięzionych szpiegów, zwłaszcza Benjamina Ullma w wielki kłopot wprawiają rządowe sfery berlińskie. Przed kilkoma dniami oficyalnie zaprzeczono, jakoby kontradmirał Siegel, b. attaché marynarki przy ambasadzie niemieckiej w Paryżu pozostawał w jakichkolwiek stosunkach z podporucznikiem statku wojennego „Carabine". Dziś nadeszły tu z Berlina telegramy, według których Siegel doniósł sekretarzowi stanu marynarki, admirałowi von Tirpitz, że nigdy nie znał ani nie widział B. Ullma, że nie otrzymał od niego żadnego listu, ani też żadnej nie odgrywał roli w aferze szpiegowskiej, o której mowa. „Wyjaśniono" dalej, że wojskowym attachés niemieckim jest surowo zabronionem (?) utrzymywanie jakichkolwiek pośrednich, czy bezpośrednich stosunków ze szpiegami.

Szczegółowo sprawą Ullma zajmuje się „Köln. Ztg.". Pisze ona, że być może, iż Ullmo napisał list do Siegla, proponując mu nabycie tajnych dokumentów, lecz Siegiel nie dał na to żadnej odpowiedzi. Gazeta jednak nie przeczy, że w 10 tygodni później Ullmo otrzymał odpowiedź od „jakiejś" trzeciej osoby. Tak. Nie odpowiedział mu sam kontr-admirał, lecz uczynił to p. Theissen, szef niemieckiego biura szpiegowskiego w Brukseli, z którym Ullmo często korespondował.

„Köln. Ztg." pisze, że Siegel brał udział w konferencyi pokojowej w Haadze i nie miał czasu na porozumiewanie się z Ullmem, zwłaszcza, że od czasu pamiętnej afery Schwarzkoppen-Esterhazy cesarz „zabronił surowo" wdawania się swym attachés wojskowym w sprawy szpiegowskie. Prawda, że po wyjściu na jaw zdrady Ullma Siegiel został równocześnie odwołany z Paryża; ale kontr-admirał już dawniej prosił o dymisyę i licząc na to, że ją otrzyma, wybudował sobie w Branfels am Lahn pałacyk, by tam spędzać „otium cum dignitate".

Mimo tego wszystkiego faktem jest, że u Benjamina Ullma skonfiskowano kopię listu, pisanego do kontr-admirała Siegla, i że w dwa i pół miesiąca później Ullmo otrzymał dokładną odpowiedź na ów list, napisaną przez trzecią osobę, tj. pana von Theisen.

Między sprawą Ullma i tow. a sprawą Dreyfusa zachodzi analogia, ale tylko do pewnych granic. W dobie zdrady „wygnańca z wyspy Czarnej" Francya była jeszcze bardzo silną, potężną. Zazdrościli jej tej potęgi sąsiedzi, i stąd przyszło do międzynarodowej konspiracyi, która dla Francyi zakończyła się sromotną klęską. Ster władzy ujęła judeo-masonerya; ona to „rehabitowała" kapitana Dreyfusa; ona doprowadziła kraj do zupełnego upadku i anarchii. Armia francuska jest w zupełnem rozluźnieniu, podobnie też i marynarka. Wiarę, religię — tę duszę Francyi podeptano nogami, dobra kościelne zagrabiono; obywatele-katolicy są dziś przez wielkorządców-masonów wyjęci z pod prawa. Dziś Francyi żaden wróg się nie boi. Niema obawy o to, aby żyd Ullmo zdołał wzniecić we Francyi nową pożogę zniszczenia, gdyż obecnie jest ona już tylko krainą ruin i zwalisk.

W. K.

Kronika.

Lwów, dnia 23 listopada 1907.

Kalendarz.

W niedzielę 24 listopada Emilii i Jana. — Gr. kat. Myny M. — Kal. słow. Dobrosława. Wschód słońca 7·27 zachód 4·8.

W poniedziałek 25 listopada Katarzyny Panny. — Gr. kat. Joanna Mył. — Kal. słow. Chwalimira. Wschód słońca 7·28 zachód 4·7.

We wtorek 26 listopada Konrada B. — Gr. kat Joanna Złot. — Kal. słow. Lechosława. Wschód słońca 7·29, zachód 4·5

We środę 27 listopada Waleryana i Wirgil — Gr. kat. Fylypa Ap. — Kal. słow. Tomira. Wschód słońca 7·31, zachód 4·5.

— **12 z rzędu minister rodak.** Działalności politycznej p. D. Abrahamowicza, który od utworzenia ministerstwa dla Galicyi jest dwunastem z rzędu ministrem-rodakiem, poświęciliśmy już dłuższy artykuł w zeszłym tygodniu — dziś tedy ograniczamy się jedynie do przytoczenia niektórych dat z jego życia. Dawid Abrahamowicz urodził się w r. 1840. W r. 1870 wybrany został z kuryi większej własności do Sejmu, wybór ten jednak został unieważniony ponieważ nie miał skończonych lat 30. W międzyczasie został wiceprezesem galic. Towarzystwa gospodarczego, a w roku 1874 zasiadł z tejże samej kuryi w sejmie. W r. 1875 nabył dobra Siemianówka-Szczerzec w okręgu lwowskim i tu się przesiedlił z Pokucia. W owym czasie powołany został do gruntowej komisyi podatkowej, która później zajęła się oszacowaniem gruntów. Od roku 1880 należał do reprezentacyi powiatowej, w której rozwinął niezwykle dodatnią czynność. Ożeniony z córką słynnego parlamentarzysty Kornela Krzeczunowicza, znakomitości w zakresie spraw katastralnych, zajął po jego śmierci krzesło poselskie w parlamencie wiedeńskim, wybrany z kuryi wiejskiej okręgu lwowskiego w dniu 17 marca 1881. Następnie reprezentował ten sam okręg i w sejmie; później wybierany bywał z większej własności tegoż okręgu. W roku 1893 część członków Koła polskiego zamierzała go nominować kandydatem na wiceprezydenta parlamentu, większość jednak Koła oświadczyła się wówczas za drem Madeyskim. Gdy jednak dr Madeyski zajął miejsce ministra oświaty w gabinecie Windischgrätza, został p. D. Abrahamowicz wiceprezesem izby w dniu 25 listopada 1893 roku. W cztery lata później, 1897, otrzymał za swą wybitną działalność, krzyż komandorski orderu Leopolda.

Jako wiceprezydent izby był w roku 1897 celem najwścieklejszych ataków ze strony obstrukcyi niemieckiej, zwłaszcza w dniach październikowych i listopadowych. Mimo gróźb nie ustąpił ani na krok, a w czasie najgwałtowniejszych ataków zachował zimną krew i stanowczość. Gdy w dniu 24 listopada socyaliści wraz z Schönererowcami opanowali trybunę prezydenta, Abrahamowicz pozostał nieustraszony. W dniu 28 listopada izba została rozwiązaną.

W grudniu 1898 otrzymał p. Abrahamowicz godność tajnego radcy, a po śmierci p. Jaworskiego, gdy hr. Dzieduszycki objął kierownictwo Koła pol., został p. Abrahamowicz wiceprezesem, następnie prezesem Koła a obecnie ministrem dla Galicyi.

— **O hr. Woj. Dzieduszyckim** pisze wiedeński korespondent „Słowa pol.", że jako prezes Koła w swoim czasie „podniósł wysoko znaczenie reprezentacyi polskiej w parlamencie wiedeńskim", a dalej powiada: „I dobrze świadczy o hr. Dzieduszyckim fakt, iż nie zawahał się wrócić na wiceprezesurę, choć już był prezesem i ministrem. Ów dowód karności obywatelskiej stawia wysoko reprezentacyę polską w oczach obcych. Dowodzi wyrobienia politycznego i karności. Nie w każdym klubie eksprezes i eksminister zgodziłby się znowu zostać wiceprezesem".

— **O dr. Władysławie Dulębie** pisze „Czas": „Najmniej zrozumieć możemy przyjęcie rezygnacyi dr Dulęby, który działając pod hasłem demokratycznem, odznaczał się doświadczeniem parlamentarnem, rozwagą sądu i umiarkowaniem".

— **Sprawa Wandy Dobrodzickiej** zdaje się będzie załatwioną i bez wniosku naglącego w parlamencie. Mianowicie, jak telefonują dziś z Wiednia, obrońca jej dr. Liebermann wniósł do najwyższego trybunału podanie o delegacyę do sprawy Dobrodzickiej sądu galicyjskiego, podnosząc, że wszystkie akta sporządzone są w języku polskim, a nadto, że gdy Dobrodzicka nie umie po niemiecku, to rozprawa w Wiedniu przeprowadzona, odebrałaby jej wbrew przepisom procedury karnej możność bezpośredniego tłumaczenia się przed sędziami. Minister sprawiedliwości dr. Klein przyrzekł, że nie będzie czynił temu trudności i w tych dniach nastąpi delegacya innego sądu. Zapewniają, że dla konsekwencyi i Kraków będzie wykluczony i rozprawa odbędzie się przed sądem obwodowym w Wadowicach. Wobec tego poseł Stapiński cofnie swój wniosek naglący, a Koło polskie swą interpelacyę.

Z Wiednia telegrafują, że uchwała najwyższego trybunału o przekazanie sprawy Dobrodzickiej jednemu z sądów galicyjskich, prawdopodobnie wadowickiemu, zapadnie przed wtorkiem, tak że już we wtorek minister sprawiedliwości będzie mógł zawiadomić izbę o postanowieniu.

Kronika lwowska.

— **Zapiski osobiste.** Wiceprezydent wyższego sądu kraj. dr. Dylewski wyjechał na wizytacyę sądu obwodowego w Kołomyi.

— **Dr Władysław Kraiński,** prezes galic. Towarz. kredytowego ziemskiego powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

× **Spuścizna po śp. prof. Romanie Pilacie.** Przed paru laty zamknął oczy długoletni i wielce zasłużony profesor historyi literatury polskiej na lwowskim uniwersytecie, dr. Roman Pilat, a żal powszechny towarzyszył mu do grobu. Mówiono podówczas o pracach niedokończonych, o przygotowywaniu do druku „Pana Tadeusza", którego wydaniem zajęło się Tow. Mickiewiczowskie — niejeden z byłych a licznych uczniów Zmarłego myślał o tych szarych zeszytach, które tyle razy widziało się przed Nim leżące na katedrze podczas wykładów i z których każdorazowo podawał starannie zebraną literaturę danego autora, wciąż wzbogaconą tytułami najnowszych prac. Aż wreszcie za inicyatywą prof. Tadeusza Piniego, grono dawnych słuchaczy śp. prof. Pilata otrzymawszy od rodziny rękopisy tych wykładów podzieliło się pracą celem przygotowania ich do druku, iż każdy zajął się przygotowaniem tego okresu literatury, nad którym specyalnie pracował i tak: dr. L. Bernacki wiek XVII i XVIII; prof. Wł. Dropiowski wiek XIX; dr. Br. Gubrynowicz z w. XIX o Słowackim; dr. K. Jarecki wiek XVII; dr. St. Kossowski wiek XVI i XVII; prof. T. Pini z wieku XIX o Krasińskim; dr. M. Reiter wiek XIX; dr. K. Wojciechowski wiek XIX a profesor historyi literatury polskiej na tut. uniwersytecie i również b. uczeń śp. Pilata dr. W. Bruchnalski, który równocześnie objął kierownictwo tego Komitetu redakcyjnego, przygotowuje czasy teraźniejsze, wiek XVI i z XIX o Mickiewiczu.

W ten sposób ukaże się w druku owoc całego pracowitego życia prof. Pilata: historya literatury pięknej od czasów najdawniejszych, aż do roku 63-go. Kto miał sposobność słuchania wykładów Zmarłego Profesora, ten pojmie, jak bardzo potrzebom szerszych, a zarazem głębszych studyów na tem polu odpowie to nowe dzieło. W wykładach tych stojących na wysokim poziomie naukowym, zawsze znajdowało się przedewszystkiem niezwykłą sumienność w wyzyskaniu źródeł, wraz z bezpośrednim podaniem bogatej literatury do każdego autora, a potem bystry, rozważony rzetelnie sąd krytyczny na wszechstronnem tle zestawień wszystkich zdań o danej kwestyi, racyonalny podział na okresy i ścisłe charakterystyki — słowem miało się w nich znakomitego przewodnika w studyach i badaniach naukowych na polu historyi literatury. Dziś to wszystko przestanie być udziałem wyłącznie słuchaczy śp. prof. Pilata, a stanie się własnością publiczną jako wyczerpujący podręcznik historyi literatury polskiej, odpowiadający wymaganiom studyów uniwersyteckich.

Wydawnictwo to, którego nakład objęła Księgarnia Altenberga, ukazywać się będzie w 5-arkuszowych zeszytach co miesiąca — wszystkich razem będzie tych zeszytów około 30, które utworzą 8 dużych tomów. Opuścił już prasę drukarską jeden ze środkowych zeszytów, rozpoczynający tom IV, który obejmować będzie prelekcye o poezyi polskiej w czasach stanisławowskich i Księstwa warszawskiego tj. r. 1765—1815.

× **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W niedzielę, dnia 24 b. m. Prof. dr. A. Zipper: Henryk Heine, życie jego i dzieła. Cz. I. Sala XIV uniwersytetu, ul. św. Mikołaja 4, II p. Pocz. o g. 5. Dr. Z. Krygowski: O lodowcach (z obrazami świetlnymi). Stow. młodzieży rękodz. „Skała", ul. Mickiewicza 28. Pocz. o g. 5. Wykłady dra W. Rubczyńskiego odbywać się będą nadal w Zakładzie fizycznym uniwersytetu, ul. Długosza 8.

× **Otwarcie** miejskiego składu opału i rozpoczęcie sprzedaży naznaczono na najbliższy wtorek 26 bm. Ceny, jak już wiadomo, będą: za cetnar węgla 1 k. 44 gr., za centnar drzewa 1 k. 30 gr. Sprzedaż odbywać się będzie dla zgłaszających się w składzie obok rzeźni (bez dostawy do domu), dalej w pięciu komisaryatach dzielnic, na dworcu budowniczym w ul. Zielonej, na wadze miejskiej przy pl. Zbożowym, a nadto jeździć mają, jak dawniej, wozy z opałem miejskim po mieście dla rozsprzedaży ulicznej. Największa ilość, jaką jednorazowo będzie można kupić, oznaczoną została na pięć cetnarów. Wykluczeni zaś są od możności nabywania opału miejskiego wszelcy sklepikarze i kupcy, którzy sami prowadzą handel własny lub komisowy drzewa albo węgla.

÷ **Czyją własnością** będzie lwowski „Narodnyj dom"? W „Haliczaninie" czytamy: „Od kilku dni chodzą po Lwowie słuchy, jakoby ukraińcy odebrali galicyjsko-ruskiemu narodowi instytut „Narodnyj dom" we Lwowie. Z tego powodu powstała wielka radość, osobliwie między lwowskimi, ukraińskimi studentami teologii i ukraińskimi gimnazyalistami. Lwowscy, ukraińscy studenci teologii mieli już i „mohorycz" wypić, a następnego dnia przyspiewywali do swych russkich towarzystw w sali gmachu uniwersyteckiego: „O czest' wam, kacapśki łajdaky". Ukraińscy zaś gimnazyaliści nie dają swym ruskim towarzyszom przejść przez drogę, naigrawając się z nich szyderczo, iż ukraińcy rzekomo odebrali im „Nar. dom", i że dla „kacapów" już tam niema miejsca".

„O ile nam wiadomo — pisze „Halicz." — do tego jeszcze nie doszło, a na pytanie: skąd się wzięły te pogłoski, możemy dać następującą odpowiedź. W czasie parlamentarnej kanikuły odbyły się we Lwowie poufne narady ukraińskie w sprawie zabrania „Nar. domu", a z początkiem bieżącej sesyi parlamentarnej wnieśli ukraińcy wprost do ministeryum, a nadto na ręce swych posłów petycyę, aby ukraińscy posłowie dołożyli wszelkich starań, celem odebrania gal.-ruskiemu narodowi „Nar. domu" we Lwowie i przekazania go ukraińcom.

Tymi dniami mówił o tem publicznie w VI klasie gimnazyum akademickiego nauczyciel S. K. i nadmienił, jakoby z Wiednia nadszedł telegram, iż ukraińcy dostali już w swe ręce „Narodnyj dim". Wieść ta, rozumie się samo przez się, jest niewiarogodna, choćby już ze względu na to, że cesarz, darowawszy raz „Nar. dom" przedstawicielom narodu ruskiego, nie będzie im go teraz odbierał i przenosił na własność narodu „ukraińskiego". Bądź co bądź jednak należy wobec chytrej polityki, nacyonalnych rozbojów i „mazepińskich sdiełok" ukraińców, na tę krecią robotę zwrócić uwagę, aby potem nie przyszło nam intonować pieśń: „Nikt nie winien, sama ja".

÷ **Pierwsza miejska tania kuchnia** otwartą została dziś przy ul. Pańskiej 8. Objad złożony z rosołu, mięsa, jarzyny i chleba kosztuje dla dorosłej osoby 28 hal., dla dziecka 16. W otwarciu wzięły udział panie ze Związku kobiet polskich z przewodniczącą p. Niezabitowską i prezydyum miasta.

× **Opłata od psów** w r. 1908 ma wynosić, podobnie jak w roku bieżącym, 10 koron od sztuki, bez względu na wielkość, wiek i gatunek.

Kronika krajowa.

Z Kołomyi piszą: Dnia 17 bm. odbyła się uroczystość poświęcenia kościółka w Turce i bursy ludowej w Kołomyi. Za staraniem komitetu dokonał poświęcenia obu budowli zaproszony ks. biskup Bandurski, który przybył do Kołomyi w sobotę pociągiem wieczornym. Na dworcu oczekiwał przybycia dostojnego gościa starosta Pawlikowski, duchowieństwo łacińskie, komitet budowy kościółka, wydział bursy ludowej, delegaci T. S. L. i wydział tow. św. Józefa. Wprowadzonego do poczekalni I kl. ks. biskupa powitał przemówieniem starosta Pawlikowski, poczem przedstawiono ks. biskupowi obecnych.

Następnego dnia rano wyjechał ks. biskup powozem do Turki, gdzie obok nowo zbudowanego kościółka oczekiwał już komitet kościelny, mnóstwo przybyłych na uroczystość gości z Kołomyi i obywatelstwo z okolicy, a nadto procesye ludności polskiej z sąsiednich gmin Ceniawy, Rosochacza, Gwoździca, Dzurkowa — wreszcie miejscowa procesya ludności ruskiej ze swym proboszczem, ks. Harasymowiczem. Przed bramą powitała biskupa ludność polska. Imieniem ruskiej ludności przemówił ks. Harasymowicz, zaznaczając, iż ludność ruska bierze żywy udział w tej uroczystości.

Rozpoczęła się uroczystość poświęcenia ślicznego, z drzewa smerekowego zbudowanego kościółka, mogącego swobodnie pomieścić do 300 ludzi. Ks. Bandurski wygłosił kazanie i udzielił błogosławieństwa obecnym, poczem odprawił pierwszą mszę, a następnie przyjął skromny posiłek w domu miejscowego nauczyciela, p. Kosiora.

Powrócono do Kołomyi, gdzie nastąpiło poświęcenie sztandaru stowarzyszenia św. Józefa, a popołudniu odbyła się uroczystość poświęcenia gmachu bursy ludowej. Myśl powstała w szczupłem gronie chętnych ludzi, znalazła najpierw urzeczywistnienie przez prowadzenie bursy w najmywanych lokalach, a po 3 latach stanął budynek piętrowy murowany na pomieszczenie około 60—70 uczni i będący dziś ozdobą dzielnicy miasta, w której stoi. Ks. biskupa powitał wydział bursy, chór młodzieży i imieniem bursaków uczeń Uruski, syn włościanina z Berezowa niżnego, Jako reprezentant komisyi budowlanej, wręczył p. Liebhardt klucze od nowego gmachu delegatowi wydziału, drowi Piaskiewiczowi, który przedstawiwszy krótki rys powstania bursy, dziękował społeczeństwu i instytucyom miejscowym za udzielone poparcie materyalne, zaś profesorowi szkoły drzewnej, Janeckiemu, za bezinteresowną pracę i kierownictwo budowy. Imieniem miasta przemówił burmistrz Kleski, obejmując gmach bursy pod opiekę gminy, a dr. Jurkiewicz złożył życzenia nowej instytucyi od polskich towarzystw miejscowych. W końcu zabrał głos ks. biskup Bandurski i w przepięknem swem przemówieniu barwnie przedstawił ideały młodzieży polskiej.

O godzinie 8 wieczorem odjechał ks. biskup, żegnany na dworcu przez liczne grono osób miejscowej inteligencyi.

Jubileusz św. Jana Złotoustego. Uroczystość 1500 letniego jubileuszu śmierci wielkiego apostoła Kościoła wschodniego, św. Jana Złotoustego (Chryzostoma) będzie obchodzoną w trzech galicyjskich gr. kat. dyecezyach w dniach 25 i 26 bm.

Z powodu powrotu emigrantów z Ameryki. Z Krakowa donoszą: Zjazd delegatów okręgowego urzędu pośrednictwa pracy odbył się wczoraj. Między innemi uchwalono, aby zarząd urzędu w swym zakresie poczynił odpowiednie przygotowawcze kroki ze względu na dochodzące wieści, że znaczna liczba polskich robotników wskutek przesilenia amerykańskiego opuszcza Stany Zjednoczone i wraca do ojczyzny.

Oszustwo. Z Przemyśla donoszą: Wczoraj aresztowano pod zarzutem oszustwa dwóch kupców przemyskich Buttera i Praunera. Aresztowani, wspólnicy składu papieru, ogłosili niedawno niewypłacalność z passywami na kilkadziesiąt tysięcy koron, aby zaś uratować choć część majątku podstawili fikcyjnych wierzycieli, krewnych swych i znajomych, którym udało się uzyskać pierwszą egzekucyę, wobec czego prawdziwi wierzyciele ponieśli duże straty.

Samobójstwo. Z Krakowa donoszą: Wczoraj wieczorem na torze kolejowym między Podgórzem a mostem na Wiśle znaleziono zwłoki Stefana Wróbla, starszego konduktora kolejowego ze Lwowa. Wróbel popełnił samobójstwo.

Kronika powszechna.

§ **Z dworu belgijskiego** rozeszły się pogłoski o nowym skandalu. Oto księżniczka Elżbieta, żona następcy tronu hr. Flandryi Alberta opuściła przed paru tygodniami męża i nie wróci więcej na dwór belgijski z powodów, mogących doprowadzić do roz-

wodu, przyczem stroną winną jest książę. Księżniczka Elżbieta jest podobno obecnie chora i bawi u rodziców w Monachium.

Książę Albert, poślubił w 1900 ks. Elżbietę, dwudziestoczterο wówczas letnią córkę ks. Karola Teodora bawarskiego i Maryi, infantki hiszpańskiej, z małżeństwa tego, które zawarte zostało z miłości, ma księżna Elżbieta troje dzieci.

§ **Karatag zniszczony.** Wysłany przez petersburską agencyę telegraficzną sprawozdawca specyalny do miasta Karatag, dotarł dnia 3 bm. do miejscowości Denau, odległej o 104 wiorsty od Karatag. Donosi, iż podczas trzęsienia ziemi dnia 21 października br. miasto Karatag przemienione zostało w kupę gruzów, przyczem 3 do 4 tysiące osób zginęło, a tylko około 100 uratowano. Ogólna liczba ofiar ma wynosić 10.000 osób.

§ **Zuchwali bandyci.** Z Etampes donoszą: Trzy indywidua podczas jazdy pociągu ekspresowego z Tuluzy dały sygnał alarmowy. Gdy pociąg zatrzymano, a służba pociągu pospieszyła do wagonu, z którego dano sygnał, indywidua owe napadły na wagon pakunkowy, w którym znajdowały się wartościowe posyłki i zrabowały go. Konduktora, prowadzącego pociąg i konduktora wagonu pakunkowego raniły strzałami z rewolweru, poczem uciekły.

§ **Hr. Pückler w domu obłąkanych.** Hr. Pückler, który niedawno skazany został za podżeganie na przeciąg 4 miesięcy, został uznany przy bliższem badaniu za niebezpiecznie chorego umysłowo. W czwartek uwięziono go i przewieziono do zakładu dla obłąkanych w Dalldorf. Hr. Pückler, znany antysemita, w ostatnich czasach wystąpił przeciw rządowi niemieckiemu w szeregu pism ulotnych, które rozrzucał w tysiącach egzemplarzy. Opowiadają, że rząd niemiecki, każąc hr. Pücklera uznać umysłowo chorym, chce się w ten sposób uwolnić od jego ataków.

§ **Czesi w ministerstwie oświaty.** Z Pragi telegrafują, że wedle „Hlasa Naredu“ powołani zostaną do ministerstwa oświaty dwaj profesorowie, a mianowicie jeden z uniwersytetu a drugi z politechniki praskiej.

Ze stowarzyszeń.

W lwowskiem tow. historycznem w poniedziałek 25 bm. o 6 wieczór mówić będzie dr. Ludwik Finkel na temat: Materyały do Zygmunta Starego; sprawozdanie z podróży archiwalnej.

Kaszlącym, zwracamy uwagę na ogłoszenie „Thymomel scillae“, jako uznany i przepisywany przez lekarzy środek przeciw kaszlowi.

Jako bardzo miłe podarki świąteczne zalecanany w świecie dom eksportowy tkanin jedwabnych Schweizera i sp. w Lucernie 027 (Szwajcarya), prócz przecudnych nowości w tkaninach jedwabnych, które jako toalety ślubne, balowe i wieczorkowe coraz to większą wziętość zyskują, także swą specyalność: na pół wykończone suknie i bluzy batystowe i jedwabne z prawdziwemi koronkami szwajcarskiemi.

Na pisemne żądanie na pocztówce za 10 hal. wysyła się wzory odwrotną pocztą opłatnie, oraz wybrane materye bez opłaty porta i cła wprost do osób prywatnych.

Richtera kotwiczne skrzynki budowlane i Richtera kotwiczne skrzynki mostowe. Zabawką, o której powiedzieć można, że zmusza dziecko do poważnego namysłu i oko i rękę jego równomiernie kształci, jest bez zaprzeczenia Richtera kotwiczna skrzynka budowlana, i jako nowe dopełnienie zaprowadzona: Richtera kotwiczna skrzynka mostowa, którym te zalety przyznać trzeba. Kotwiczna skrzynka budowlana i kotwiczna skrzynka mostowa z ich różnorodnemi formami są w porównaniu z dawniejszymi klockami drewnianymi rzeczywiście nową zabawką, i jeden rzut oka na przepyszne wzorki, dodane do każdej skrzynki, wystarczy do wyrobienia sobie samemu tego pochlebnego sądu. Jest po prostu zdumiewającem, jak wspaniałe i piękne górno-budowle i mosty wystawiać można już ze stosunkowo małej skrzynki. Polecić zatem można wszystkim rodzicom, którzy nie zrobili jeszcze wyboru, co dzieciom w tym roku postawić mają pod choinkę, kotwiczną skrzynkę budowlaną i kotwiczną skrzynkę mostową jako najlepszy i najwdzięczniejszy podarek gwiazdkowy dla dzieci. Aby zaś przy kupnie nie otrzymać mniej wartościowego naśladownictwa, należy bacznie uważać i pamiętać o tem, że każda prawdziwa skrzynka budowlana i każda skrzynka mostowa opatrzona jest ochronną marką „kotwicą“.

Ruch artystyczno-literacki.

* **„Z przeszłości Żółkwi“.** W tych dniach opuściła prasę książka pod powyższym tytułem, napisana przez p. Mikołaja Niedźwiedzkiego. Autor, znany już z bardzo dobrych prac popularnych, przedstawia w dziełku tem, pisanem w rodzaju pamiętnika, dzieje tego miasta w chwilach, związanych z dziejami całego narodu. W pięknych i barwnych opowiadaniach, przesuwają się tu wspaniałe postacie Żółkiewskich, Daniłowiczów, Sobieskich, rysuje się doskonale rozwój miasta Żółkwi, wre w całej pełni życie mieszczaństwa ówczesnego, a po nad wszystkiem góruje wielka miłość dawnej świetnej przeszłości. Piękne ryciny dopełniają doskonale zajmującą całość.

Dziełko to, wytwornie wydane, nabyć można za 3 kor. w księgarni Gubrynowicza i Schmidta i u autora w Żółkwi. Z dochodu przeznaczył autor 25% na restauracyę kościoła żółkiewskiego i sprawienie urny do przechowania prochów hetmana Stanisława Żółkiewskiego.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę o 3·30 popoł. „Halka“, wieczór o 7·30 „Hamlet“.

W poniedziałek „Rycerze północy“.

We wtorek „Mignon“.

W środę po raz pierwszy „Szkoła“ sztuka w 4 aktach Z. Kaweckiego.

We czwartek „Trawiata“; występ p. Bohus i p. Dianiego.

Repertuar teatru krakowskiego.

W niedzielę popołudniu „Ożenić się nie mogę“ wieczór „Narzeczona w depozycie“.

W poniedziałek „Szkoła“ Kaweckiego.

We wtorek „Narzeczona w depozycie“.

We środę „Ciocia Barnach“, „Epidemia“ i „Królewicz Jaszczur“.

We czwartek „Narzeczona w depozycie“.

W piątek „Kordyan“ Słowackiego.

W sobotę „Ich czworo“ Zapolskiej.

W niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista“, wieczór „Ich czworo“ Zapolskiej.

Z KRAKOWA.

— Dyrekcya policyi przytrzymała w jednym z szynków Kazimierza Piesona, używającego także nazwiska „Ludwik Bąk“, jednego z głównych uczestników, zasądzonej onegdaj spółki włamywaczy. Pochodzi on z Królestwa polsk. i był już kilkakrotnie karany tu za kradzieże.

Z WARSZAWY.

— P. Władysław Studnicki, wydający obecnie w Warszawie tygodnik „Naród i państwo“ został za przedruk artykułu z „Kuryera Lwowskiego“ p. t.: „Nie pójdziemy do Dumy“, skazany na rok twierdzy. Aż do prawomocności wyroku, pozostawiono go na wolnej stopie za złożeniem kaucyi 300 rs.

— Wobec skasowania niektórych parafii prawosławnych na Chełmszczyźnie z braku parafian tego wyznania, b. kontroler państwa Szwanebach w r. 1906 domagał się, aby kredyty, wyznaczone na utrzymanie zniesionych parafii przelano do ogólnych środków kasy państwowej. Żądaniu temu sprzeciwił się synod prawosławny i zażądał utworzenia kosztem kasowanych parafij nowych prawosławnych w powiatach gub. lubelskiej, jakoby w celu skutecznej walki z katolicyzmem, który z Królestwa polskiego przesuwać się zaczyna już do gub. wołyńskiej. Żądaniu temu zadość uczyniono i w tych dniach nadszedł ukaz synodu na utworzenie trzech nowych parafij prawosławnych przy filialnych cerkwiach we wsiach Masłomencе i Małkowie w pow. hrubieszowskim i w Łaziskach, w pow. zamojskim. Na utrzymanie parafij tych wyznaczono 4.250 r. rocznie.

Z POZNANIA.

— Na wiecu w Toruniu nader licznie zebrani Polacy uchwalili protest przeciw projektowi wywłaszczenia i wykluczenia języka polskiego z zebrań publicznych.

Z całego świata.

Praga. Wczoraj wieczorem urządziło w Taborze 4.000 robotników z fabryki tytoniu manifestacyę przeciw drożyźnie.

Insbruk. Podczas zgromadzenia niemieckich studentów katolickich, które miało zaprotestować przeciw sobotnim zajściom w Pradze, gdzie obito pewnego technika z grona studentów katolickich, przyszło tu dziś do starcia między niemieckimi studentami wolnomyślnymi i katolickimi. Rektorowi i kilku profesorom powiodło się przerwać bójkę, później jednak przyszło na ulicy znów do starcia; po obu stronach kilku uczestników poturbowano.

Hamburg. Dziś aresztowano radcę komercyalnego Möllera, właściciela firmy woskowej, która przed kilku dniami zbankrutowała.

Ostatnie wiadomości.

W telegramie wczorajszym Biura korespondencyjnego z przebiegu dyskusyi w komisyi legitymacyjnej austr. Izby posłów zaznaczono, jakoby na wniosek dr. Diamanda komisya owa uchwaliła dochodzenie w sprawie wyboru tego powierzyć sądom niegalicyjskim. Obecnie nadchodzi z Biura koresp. sprostowanie urzędowej „Reichsvolks. Corr.“ tej treści: „Uchwalony wniosek dra Diamanda nie domagał się delegowania sądu pozakrajowego do przeprowadzenia dochodzeń w sprawie protestu przeciw wyborowi br. Dzieduszyckiego, ale przydzielenia sędziów z innego okręgu sądowego w Galicyi.“ (A więc z poza Sambora i z poza Gródka).

Nowe prawa antipolskie.

Używana do posług półurzędowych „Köln. Ztg.“ donosi z Berlina: „Zażądana w przedłożeniu antipolskiem suma przekracza kwotę 250 milionów marek. Liczba kolonistów, osiadłych w ostatnim roku, była dwa razy większą, niż bezpośrednio po roku 1902, wskutek czego należało zażądać 250 milionów marek, gdyż wydatki wzrosły wyżej, niż oczekiwano. Do tego przyłącza się jeszcze to, że w ostatnich dwóch latach przez przemianę obecnej niemieckiej własności włościańskiej we włości rentowe, wynikneły nowe, wielkie zadania, wymagające nowych środków, dlatego należy oczekiwać, że w obecnym apelu rządu, podobnie jak w roku 1902 zawarty będzie udział na zakupno domen i lasów. Środki, których domaga się rząd, także i tym razem przez trwałe procentujące się składanie pieniędzy państwowych, mogą być pokryte jedynie przez zaciągnięcie pożyczki. Rychłe załatwienie przedłożenia przez sejm jest konieczne, gdyż komisya kolonizacyjna wyczerpała już swe środki“.

Ks. Bülow — jak telegrafują z Berlina — przy wniesieniu przedłożeń antypolskich w sejmie pruskim zaraz we wtorek w dniu otwarcia sejmu wygłosi wielką mowę o całej polityce antypolskiej rządu pruskiego. Przyjęcie przedłożenia w izbie poselskiej jest prawdopodobne, jakkolwiek centrum i wolnomyślni będą głosowali przeciwko przedłożeniu, konserwatystom bowiem w izbie poselskiej brak tylko 6 głosów do absolutnej większości, nie ulega zaś wątpliwości, że i część stronnictwa narodowo-liberalnego będzie głosowała także za przedłożeniom. Należy jednak zaznaczyć krążącą pogłoskę, że część konserwatystów opiera się zasadzie wywłaszczania, ponieważ obawia się, że owa zasada mogłaby się zwrócić także przeciwko niemieckim właścicielom ziemskim.

Portugalia w przededniu rewolucyi.

Z Portugalii przychodzą alarmujące wiadomości. Wszystkie wojska po główniejszych miastach stoją w koszarach na stopie pogotowia; wszystkie statki wojenne, których załogi nie dawały rękojmi co do prawomyślności wobec tronu, odkomenderowano do kolonij. W ostatnich dniach w samej stolicy dokonano 135 aresztowań osób podejrzanych politycznie; skonfiskowano w różnych miejscach 124 bomby dynamitowe. Król otrzymał w ostatnich dniach mnóstwo listów z ostrzeżeniem, że z końcem bieżącego miesiąca nastąpi nieodwołalnie katastrofa, to jest, że będzie gwałtem strącony z tronu, jeśli nie zechce dobrowolnie ustąpić. Hiszpania na granicy zarządziła nadzwyczajne środki ostrożności.

Według doniesień z Lizbony następcy tronu Ludwikowi Filipowi nakazano udać się do Villarikase, drobnej mieściny w odległości 100 mil od Lizbony. Powodem banicyi jest to, iż następca tronu zwracał uwagę królowi Karolowi na tyrańską politykę, prowadzoną obecnie w Portugalii.

Komendant pałacu królewskiego w Lizbonie podał się do dymisyi z powodu nakazu aresztowania szeregu oficerów armii lądowej i gwardyi pałacowej.

T. zw. „czarny gabinet“ zarządził ścisły nadzór nad wszystkimi listami. Władze pocztowe nie przyjmują żadnych listów, na których nie jest podany adres wysyłającego.

Bomba, która przed kilku dniami wybuchła, była, jak się pokazało, przeznaczona do zamachu w pałacu królewskim w San Carlo. Zamach ten został wprawdzie udaremniony, lecz przedsięwzięto skutkiem odkrycia go bardzo liczne aresztowania. W wielu miejscach miano odkryć bomby dynamitowe.

Telegramy i telefonemy

z dnia 23 listopada 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 24 listopada.

W Galicyi wschodniej: Miejscami pochmurno, słabe wiatry, bardzo chłodno, stan trwa równomiernie dalej.

W Galicyi zachodniej: Zmiennie, miejscami opady, temperatura mało zmieniona, mgła.

Reforma sejmowa.

Wiedeń. Dziś przed południem subkomitet reformy wyborczej sejmowej galicyjskiej odbył posiedzenie w sali posiedzeń Koła polskiego.

Krąży pogłoska, że w sprawie zwołania sejmu galicyjskiego nastąpi niebawem konferencya pomiędzy rządem a decydującymi czynnikami krajowymi.

Koło polskie.

Wiedeń. Dziś o g. 6 wieczorem zbiera się komisya parlamentarna Koła polskiego na konferencyę.

Prezes Koła polskiego wezwał członków Koła, aby licznie jawiali się na posiedzeniach Izby i przebywali bez przerwy w gmachu parlamentu, aby nie dopuścić do podobnej niespodzianki, jaką została zaskoczona Izba poselska wczorajszym wnioskiem socyalistów.

Minister Abrahamowicz.

Wiedeń. Zaprzysiężenie JE. Abrahamowicza jako ministra galicyjskiego odbędzie się prawdopodobnie już w poniedziałek, poczem JE. Abrahamowicz obejmie urzędowanie.

Wiedeń. W sprawie wczoraj uchwalonego w Izbie posłów wniosku na otwarcie dyskusyi nad nominacyą p. Abrahamowicza ministrem, „N. Fr. Presse“ przyznaje, że p. Abrahamowicz posiada wszystkie kwalifikacye na ministra i może być pożytecznym członkiem gabinetu, jednakże gabinet popełnił ten błąd taktyczny, że przeciągnął publikacyę tej nominacyi do pamiętnej 10 rocznicy wypadków z roku 1897.

Inne pisma wyrażają przekonanie, że na wtorkowem posiedzeniu Izba zreasumuje tę uchwałę.

Komisya ugodowa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi ugodowej br. Beck oświadczył w odpowiedzi na onegdajsze zapytanie p. Kurandy co do węgierskiej ustawy upełnomocniającej, że ustawa ta jest t. zw. ustawą nieartykułowaną, która ma dać rządowi węgierskiemu możność, by ugoda została włączoną w ustawy krajowe. Mowca wskazał na to, że ustawa upełnomocniająca pod względem rzeczowym niczem się nie różni od projektu ustaw, który rząd węgierski wniósł poprzednio i podniósł, że rząd węgierski odpowiada zupełnie przyjętym na siebie obowiązkom. Bar. Beck wyraźnie podkreślił, że traktat i inne ustawy ugodowe otrzymają w formie ustawy zatwierdzenie. Rząd węgierski miał dwie drogi: albo bezpośrednio zaartykułować ustawy ugodowe, albo dokonać ich zaartykułowania za pomocą ustawy upełnomocniającej. Jaką drogę rząd węgierski sobie wybrał, to jest już wewnętrzna jego sprawa, co do której tej połowie monarchii nie przysługuje żaden wpływ.

Wniosek o otwarcie dyskusyi nad tem oświadczeniem br. Becka odrzucono i komisya przystąpiła do dyskusyi nad artykułem 30 w sprawie obrotu bydłem. Minister rolnictwa dr. Ebenhoch bronił ustawy o zarazie bydlęcej, wskazując na to, że poszczególne zarządzenia przeciw zarazie, zawarte w tej ustawie, dają znacznie lepszą ochronę, niż było dotychczas. Mowca prosił o przyjęcie tej ustawy.

W dyskusyi p. Kozłowski podniósł, iż lepszem byłoby zachowanie zupełnej autonomii na polu weterynaryjnem w obec Węgier, poczem żalił się na kolczykowanie świń, nieuzasadnione ustawą. Przemawiał też p. Stapiński. Na tem obrady przerwano do poniedziałku.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt. (Węg. Biuro kor.). Komisya gospodarcza Izby posłów na wczorajszem posiedzeniu po dłuższej dyskusyi, w której brali także udział dr. Wekerle i Koszut, uchwaliła jednogłośnie ustawę upełnomocniającą w sprawie ugody. Taką samą uchwałę powzięła komisya skarbowa.

Poseł Jerzy Justh wystąpił ze stronnictwa niezawisłości.

Poseł chorwacki Potoczniak, który z powodu dwukrotnego oporu przeciw zarządzeniom Izby, został wykluczony z 30 posiedzeń Izby, złożył swój mandat.

Budapeszt. Deputacya kwotowa przyjęła po dłuższej dyskusyi wniosek p. Szella, którego treści jednak nie podano do wiadomości.

Budapeszt. Dziś przedłożono izbie posłów sejmu węgierskiego referat w sprawie przyjętej umowy przez komisye ustawy t. zw. upełnomocniającej w sprawie ugody, poczem p. Lengyel uzasadniał interpelacyę co do samodzielnego Banku węgierskiego.

Prezydent ministrów dr. Wekerle oświadczył, że interpelacya ta jest zupełnie zbyteczna, albowiem stronnictwo niezawisłości powzięło przecież uchwałę co do załatwienia w formie ustawy ugody — i z takim wnioskiem wystąpiło. Sejm będzie mógł uchwalić, co uważać będzie za stosowne. Mowca wyraża nadzieję, że do końca roku ugoda będzie załatwiona, czego domaga się cała opinia publiczna na Węgrzech. Co się tyczy Austryi, o czem również wspomniał interpelant, to prezydent ministrów, o ile to jest możliwem, pewny jest, że także w Austryi ustawa na czas załatwioną będzie.

Budapeszt. W węgierskiej Izbie posłów przemawiał Kossuth, który polemizował z Lengyelem i zapewniał, iż partya niezawisłości nie sprzeniewierzyła się bynajmniej swym zasadom.

Wniosek Lengyela, aby sprawę założenia samodzielnego banku węgierskiego postawić na porządku dziennym, odrzucono. Za tym wnioskiem głosowali tylko dysydenci i Chorwaci.

Przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad taryfą cłową.

O włoski uniwersytet.

Tryest. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie, zwołane przez stronnictwo narodowo-liberalne i przez socyalistów przy udziale 2500 osób. Uchwalono rezolucyę na rzecz włoskiego uniwersytetu w Tryeście. Po zgromadzeniu uczestnicy jego urządzili demonstracyę przed dyrekcyą policyi.

Parlament niemiecki.

Berlin. Parlament niemiecki po półrocznej prawie przerwie zebrał się wczoraj i załatwił szereg sprawozdań komisyi petycyjnej.

Mendelsohn ministrem finansów?

Berlin. Mendelsohn jest, pomimo zaprzeczeń, upatrzony na kandydata do zajęcia wysokiego państwowego stanowiska.

Terroryści rosyjscy w Berlinie.

Berlin. Śledztwo w sprawie terrorysty rosyjskiego Mirskiego, stwierdziło istnienie w Berlinie tajnego związku rewolucyonistów rosyjskich. 30 członków tego związku, przeważnie studentów, wydalono już z państwa pruskiego, przewodniczącego zaś aresztowano pod zarzutem organizowania zabronionych w państwie związków tajnych.

Z Rosyi.

Trzecia Duma.

Po onegdajszem posiedzeniu Dumy, 60 posłów z lewicy październikowców założyło protest przeciw tajnemu sojuszowi zawartemu przez Guczkowa z prawicą.

14 posłów prawosławnych przyłączyło się do kadetów.

Do komisyi 18, mającej opracować adres do tronu, wybrano pp. Dmowskiego i Wańkowicza.

Z powodu protestu opozycyi i części październikowców, wywołanego zajściem z Kaiepowskim, Chomiakow grozi ustąpieniem ze stanowiska prezydenta Dumy.

Aby osłabić znaczenie reakcyjnego prezydyum Dumy, Chomiakow stara się o utworzenie rady prezydyalnej, do której należałoby po dwóch przedstawicieli każdej frakcyi. Na naradzie w tej sprawie byli także pp. Montwiłł i Żukowski.

Adres Dumy do tronu.

Urzędowy organ październikowców „Gołos Moskwy“ podaje tekst adresu, opracowanego przez frakcyę parlamentarną tej partyi. Tekst ten brzmi, jak następuje:

„Najmiłościwszy monarcho! Wasza cesarska mość raczył powitać nas, członków izby państwowej trzeciego powołania i wezwać dla oczekujących nas prac prawodawczych błogosławieństwa najwyższego. Pragniemy osobiście wyrazić waszej cesarskiej mości uczucia oddania najwyższemu wodzowi i wdzięczności za nadane Rosyi prawa przedstawicielstwa narodowego, ustalone przez zasadnicze prawa państwowe. Wierz nam, monarcho, że dołożymy wszystkich sił, wszystkie nasze umiejętności, całe nasze doświadczenie, aby utrwalić odnowiony przez manifest 30 października na skutek woli waszej cesarskiej mości ustrój państwowy, uspokoić ojczyznę, umocnić w niej porządek prawny, rozwinąć oświatę ludową, podnieść dobrobyt powszechny, utrwalić wielkość, potęgę i niepodzielność Rosyi i w ten sposób odpowiedzieć zaufaniu waszej cesarskiej mości“.

Tekst ten przyjęty już został przez frakcyę październikowców. Prawica postanowiła nie występować z adresem własnym i poprzestać tylko na poprawkach tekstu. Kadeci, którym zakomunikowano tekst, również myślą nie dotykać jego treści i ograniczyć się do zmian pojedyńczych wyrażeń.

Niepokoje na uniwersytetach.

Petersburg. Minister oświaty wezwał rektorów uniwersytetów na 23 grudnia na wspólną konferencyę celem obrad nad zarządzeniem, jakie wydać należy wobec nagłych niepokojów w szkołach wyższych.

Przesilenie w Ameryce.

Nowy Jork. Brak pieniędzy w Nowym Jorku coraz większy. Wiele banków nie chciało wczoraj zwracać wkładek.

Prokuratorya w Broklynie wytoczyła dyrektorowi zamkniętego banku „Borough-Bank“ proces o fałszerstwo i kradzież.

Kolej pensylwańska odmówiła przyjęcia zamówionych w fabryce wagonów i maszyn, skutkiem czego fabryka widziała się zmuszoną wydalić 8000 robotników. W przyszłym tygodniu ma być wydalonych jeszcze 9000.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie

Lwów dnia 23 listopada.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 12·30 do 12·50, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 11·20 do 11·40, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 6·90 do 7·10. Jęczmień pastewny 7·40 do 7·60. Jęczmień brow. 8·00 do 8·50. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·40 do 7·80 groch do gotowania 9·50 do 10.50 Wyka 6·50 do 6·70. Bobik 6·70 do 6·90 Hreczka 0·00 do 0·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 65·— do 75·—, koniczyna biała 45·— do 55·—, koniczyna szwedzka 70·— do 80·— Tymotka 30·— do 35·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 54·75 do 55·—. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 35·— do 35·50.

Budapeszt dnia 23 listopada. Kurs w koronach i po 50 kig. Notowano pszenicę na październik 11·54—11·55 na kwiecień 13·06—13·07 żyto na październik 00·00—00·00 na kwiecień 12·18—12·19 owies na październik 0·00—0·00 na kwiecień 8·71—8·72 kukurudza na maj 7·66—7·67. Rzepak na sierpień 17·15—17·2[illegible]

Oferty: mierne.

Chęć kupna: słaba.

Usposobienie: spokojne.

Pogoda: pochmurno.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 23 listopada. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 628·50, węgierskiego zakładu kredytowego 735·00 Anglobanku 289·75, Unionbanku 524·50, Banku dla krajów koronnych 399·25, Bankvereinu 512·50, Bodencreditu 983·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 561·00, kolei państwowych 658·50, kolei południowej 142·00 tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei [illegible] 419·50 kolei północ 5150—5190, kolei czerniowieckiej 550·—, alpiny 521·25, Rima Muranya 507·00, praskiego towarz. żelaznego 2860·——, fabryki broni 450·—, tureckie tytoniowe 393·— galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 555·—, oblig. węg. indemniz. 93·15, renta majowa 95·80, austryacka renta koronowa 96·00, węgierska renta koronowa 92·10, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 94·15, 4-procentowe listy banku hipotecznego 94·00, 4 i pół procentowe listy banku hipotecznego 99·25, 5-procentowe listy banku hipotecznego 110·00, 4-procentowe Banku kraj. 94·25, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·00, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. ——, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 97·75, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 94·95, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 94·40, losy tureckie 181·00 marki 117·80, ruble 253·25, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 86·90.

Przyjechali do Lwowa d. 22 listopada 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). L. Bernen z Londynu, Z. Kossecka z Podola ros., E. Wesołowski z Zakopanego, dr A. Iskrzycki z Sanoka, A. Theodorowicz z Żukowa, S. Wysocki z Kozubowic, P. Kraus z Krakowa, kap. Tauszyński z Bakowiec, dr. Krassowski z Rosyi, dr Haczewski z Kołomyi, K. Jaworski z Ostrowczyk, P. Mikulowa z Królestwa pol., P. Komornicki z Borysławia, M. Mossor z Dynowa, B. Piłatowski z Przemyślan, J. Kobylański z Winogradu, J. Vano z Budapesztu, dr Schajma z Drohobycza, J. Kaśniewicz z Czerośnicy, S. Asłan z Radek, J. Tarski z Podwołoczysk, P. Przetocki z Drohobycza, P. Niezabitowska z Łaek.

17

Szalone przedsięwzięcie.

Powieść.

Przełożyła z angielskiego Janina B.

(Ciąg dalszy).

— Nie myślałem, że weźmiesz rzecz tę tak do serca, przecież nie możesz przypuszczać, że chciałem cię znieważyć. Byłem w haniebnym humorze, opuszczając najlepsze polowanie i będąc zmuszonym prowadzić konia do domu.

Lekki uśmiech pojawia się na jej twarzy.

— Ale jeśli jesteś tu nieszczęśliwa.

— Nie jestem nieszczęśliwa.

— A więc zapomnij o gorżkich mych słowach i zostań. Wiliamsowa jest grzeczną dla ciebie?

— Tak jest, zupełnie.

— Ależ spóźnisz się pan — przerywa stara kucharka, która w tym domu ma wyjątkowe względy starej sługi. — Obiad będzie podany za pięć minut, a pan musi się jeszcze przebrać. To otwarte okno mrozi nas, trzeba je zamknąć. Sara pomoże Lenie zanosić półmiski.

— Nie odjeżdżasz więc?

Sara kręcąc w paluszkach tasiemki fartuszka, odpowiada:

— Ja... ja... powinnam się oddalić, gdy pan nie ma do mnie zaufania.

— Mam zaufanie Saro, tylko sir Verschoyle nie jest... hm.. nie jest...

— Podają do stołu, panie — woła Rusher.

— Zostajesz Saro!

Ona odwraca głowę, światło ognia rzuca gorące refleksa na jej ładną twarzyczkę. Mówi cicho bardzo:

— Zostanę jeszcze troszkę.

— A więc postanowione.

Zamykam hałaśliwie okno i wracam pogwizdując, zapominając o daniu należytej admonicyi groomowi, który na ten raz uniknął mego gniewu.

Elton, Grant i Verschoyle mają odjechać w końcu tygodnia, inni o dzień lub dwa później.

Moja panna służąca wzięła do serca me przestrogi, sądząc z niezadowolonej miny Verschoyla.

Verschoyle odmawia nam towarzystwa na polowaniu, pozostaje w domu, błąkając się z miejsca na miejsce, ale jego zabiegi są daremne. Sara jest niewidzialna.

Ku memu szczególniejszemu niezadowoleniu, Verschoyle przedłuża swój pobyt aż do środy, a ja przyjmuję tak obojętnie to oświadczenie, że będąc na jego miejscu nie pozostałbym ani jednego dnia dłużej.

Tłumaczy się chęcią wzięcia udziału we wtorkowem polowaniu, ale powód ten jest zmyśleniem wobec tego, że w hrabstwie, gdzie go zaproszono, ma stokroć lepsze polowanie.

— Pokrzyżowane będą nasze plany — mówię, chrząkając — gdyż mróz chwyta.

I rzeczywiście mocny mróz zapowiadał się na dłużej.

W niedzielę otrzymuję list od siostry, która zapowiada swój powrót dopiero w początkach stycznia, podając za przyczynę bal naznaczony w wilię Nowego Roku.

Maud Graham z matką będą jej towarzyszyć. Bella chce mnie koniecznie ożenić z Maud. Pyta się o nowiny od ciotki Katarzyny. Biedna ciotka ma straszne zmartwienie. Młodsza z córek Carthewa uciekła z domu; nikt nie wie, gdzie się obraca, ale nie mam o tem pisnąć słówkiem nikomu, mają bowiem nadzieję fakt ten zataić przed ludźmi, rozpowiadając, że przebywa u swej przyjaciółki. Ciotka jest ogromnie zmartwiona, ależ bo jest czem się martwić. Potem całe stronice wypisuje o Maud. Bella sądzi, że gdy raz się ożenię, ona będzie mogła otrząsnąć pył ze swych stóp i zostawić mnie tu w domu. Ale ja, moja droga, nie zaślubię Maud, nadarmo prawisz mi kazania.

Żal mi ciotki, jednak wychodząc za mąż za wdowca z sześciorgiem dzieci, mogła się spodziewać kłopotów; naprzód jej to przepowiadałem.

W niedzielę Verschoyle idzie rano do kościoła. Nie znałem go z tej strony; jeśli liczył na spotkanie Sary Jenkins, biedaczysko umęczy się, a Sary nie ujrzy. Ławki są prawie próżne — służby nie ma w kościele.

Pytam Dombila, dlaczego służba nie była na nabożeństwie.

— To influenca, panie, zatrzymuje ich w domu.

— Ilu jest chorych?

— Dwoje dziewcząt i jeden z groomów.

Zimno trwa wciąż. Zamiast polowania organizujemy partyę ślizgawki na wtorek.

W poniedziałek wieczór Verschoyle daje mi w półsłówkach do poznania, że mógłby jeszcze tydzień pozostać. Ja puszczam to mimo uszu, więc cofa się z miną nadąsaną.

Wtorek przechodzi bez ślizgawki i polowania; lód jeszcze nie jest odpowiedni; trzech moich gości pozostawiam ich własnej inicyatywie.

Dzień schodzi na wałęsaniu się, paleniu cygar i pisaniu listów.

Verschloye wypuszcza nową strzałę:

— Ach mój stary, będzie ci tutaj strasznie smutno samemu podczas świąt.

— Dam sobie radę.

Puszcza potężne kłęby dymu pod sufit.

— Nikogo nie zaprosiłeś?

— Nie.

— A twoja siostra powróci aż po Nowym Roku; mógłbym i ja odłożyć mój wyjazd na później.

— Tylko nie dla mnie. Wszak tam będziesz miał polowania niezrównane!

— Już mam dosyć polowania!

— Trzyma pół tuzina koni i klnie zwykle, gdy nie może polować codziennie.

— Mam zamiar pojechać do Londynu; może być że zostanę kilka dni u przyjaciół Belli albo przepędzę tydzień w Paryżu, plany moje jeszcze niepewne.

Patrzy na mnie z pod oka, a nazajutrz wieczorem jestem sam w mym obszernym dworze.

Dombil sam usługuje do stołu.

— Cóż to, cała służba chora, Dombilu?

— Prawie wszyscy mężczyźni proszę pana i kilka dziewcząt; słyszałem także mrs. Rusher skarżącą się na gwałtowny ból głowy.

* * *

Biedna staruszka, pójdę dowiedzieć się o jej zdrowie.

Idąc korytarzem bocznym, łatwo znajdę drzwi kuchenne. Fumoar taki pusty i smutny, wolę przejść tędy.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.